Karl Barth

Karl Barth (1886–1968), szwajcarski teolog ewangelicko-reformowany i filozof, uważany jest powszechnie za twórcę i głównego przedstawiciela teologii dialektycznej, zwanej teologią kryzysu.

Poniższy tekst pochodzi z *Dogmatyki w zarysie*, którą autor opublikował w 1947 roku. Do dzisiaj doczekała się ona tłumaczeń na ponad 100 języków, a łączny nakład wydań jedynie europejskich przekroczył 5 mln egzemplarzy. Dzieło to stanowi zapis wykładów będących prezentacją wiary chrześcijańskiej według *Credo*, wygłoszonych w Bonn tuż po kapitulacji Niemiec. Autor postuluje wiarę w Boga, który jest „inny" i przychodzi do nas z zupełnie innej strony, aniżeli wskazują nasze racje – jako fundament pod lepszy świat.

Tekst

Wierzymy w istnienie Kościoła – co znaczy: wierzymy, że każda taka wspólnota jest wspólnotą Chrystusa. Zapamiętajcie państwo sobie dobrze, że ksiądz, który by nie miał wiary, iż w tym oto jego zborze z tymi mężczyznami i kobietami, staruszkami i dziećmi istnieje wspólnota Chrystusa, w ogóle nie wierzy w egzystencję Kościoła. *Credo ecclesiam* znaczy: wierzę, że tutaj, w tym oto miejscu, w tym widzialnym zejściu się wydarza się dzieło Ducha Świętego. Nie zamierza się przez to ubóstwiać stworzenia, Kościół nie stanowi przedmiotu wiary, nie wierzy się w Kościół, wierzy się natomiast, że w tym zborze rzeczywiste są dary dzieła Ducha Świętego. Oto tajemnica Kościoła – dla Ducha Świętego nie jest rzeczą zbyt drobną przybierać takie formy. Dlatego w rzeczywistości nie ma wielu Kościołów, lecz istnieje jeden Kościół (rozumiany jako poszczególne konkretne wspólnoty), który winien konsekwentnie rozpoznawać się też we wszystkich innych jako ów jeden.

Credo unam ecclesiam: wierzę w jedną postać jednego ludu Bożego, który usłyszał głos Pana. Trafiają się też niebezpieczne rozbieżności, jak na przykład ta między naszym Kościołem[1] a Kościołem rzymskokatolickim, w którym niełatwo rozpoznać ów jeden [Kościół]. Jednakże nawet tam da się w większym lub mniejszym stopniu dopatrzyć jeszcze Kościoła. Przede wszystkim jednak chrześcijanie wezwani są prosto do wiary w Boga jako we wspólne źródło, wspólny cel Kościoła, do którego są powołani. Nie umieszczono nas na wieży, z której możemy dokonywać przeglądu wszystkich najrozmaitszych Kościołów, lecz stoimy zwyczajnie na ziemi w określonym miejscu – i tu jest Kościół, jeden Kościół. Wierzy się w jedność Kościoła, w jedność wspólnot, jeżeli się w każdym przypadku wierzy w ist-

[1] Ewangelickim (przyp. redaktora).

nienie swojego konkretnego Kościoła. Jeżeli się wierzy w tym Kościele, to nawet w najgorszym wypadku nie jest się całkowicie oddzielonym od innych wspólnot. Nie ci chrześcijanie są prawdziwie ekumeniczni, którzy banalizują różnice i bujają ponad nimi; są takimi ci, którzy każdorazowo w swoim własnym Kościele są całkiem konkretnie Kościołem. „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich"[2] – to jest Kościół. W nim będziemy jakimś sposobem powiązani ze sobą mimo wszystkich różnic między poszczególnymi wspólnotami.

„Wierzę w święty Kościół". Co znaczy *sancta ecclesia?* Według biblijnego użycia tego słowa znaczy to – „oddzielony". I myślimy o powstaniu Kościoła, o wywołanych [ze świata]. Kościół zawsze oznaczał będzie oddzielenie. Słyszeliśmy już, że istnieją też towarzystwa naturalne i historyczne, jednak wyłącznie wspólnota chrześcijańska to *ecclesia sancta.* Odrębna jest od wszystkich takich stowarzyszeń ze względu na swoje zadanie, swe ustanowienie oraz swój cel.

„Wierzę w święty Kościół powszechny": *ecclesiam catholicam.* Pojęcie katolickości jest dla nas obciążone znaczeniowo, gdyż przywodzi na myśl katolików rzymskich. Jeszcze jednak reformatorzy odnosili to pojęcie także do siebie. Chodzi o jeden, święty, powszechny lud Boży. Te trzy określenia wyrażają w gruncie rzeczy jedną treść: *ecclesia catholica* znaczy, że Kościół chrześcijański przez całość biegu historii pozostaje identyczny z samym sobą. W swej istocie nie może on ulec zmianie. Istnieją oczywiście rozmaite postaci w wielości Kościołów. We wszystkich też Kościołach trafiają się słabostki, przewrotności, omyłki. Nie ma jednak Kościołów substancjalnie różnych. Ich przeciwstawienie mogłoby jedynie oznaczać opozycję prawdziwego i fałszywego Kościoła. Słuszne będzie nie rzucać tego przeciwstawienia zbyt pochopnie ani zbyt często do dyskusji.

Kościół jest wspólnotą świętych, *communio sanctorum.* Powstaje tu problem z egzegezą. Czy mianownik brzmi tutaj *sancti* czy *sancta?* Nie chcę rozstrzygać tego sporu, tylko pytam wręcz, czy nie jest tutaj zamierzona godna uwagi dwuznaczność w głębszym sensie? Bowiem dopiero, gdy zestawimy ze sobą obie interpretacje, sprawa nabiera pełnego, dobrego sensu. *Sancti* nie oznacza szczególnie wytwornych osób, lecz przykładowo ludzi takich, jak „święci z Koryntu", którzy byli nader dziwacznymi świętymi. Wszelako owi dziwaczni ludzie, do których wolno należeć także nam, to *sancti,* tj. oddzieleni – do świętych darów i czynów, do *sancta.* Zbór to miejsce, gdzie głosi się słowo Boga i celebruje sakramenty, i gdzie wydarza się wspólnota modlitwy, nie mówiąc już o darach oraz dziełach wewnętrznych, nadających sens tym zewnętrznym. Tak więc *sancti* należą do *sancta i* na odwrót.

Reasumując: *Credo ecclesiam* znaczy: wierzę, iż zbór, do którego należę, w którym jestem powołany do wiary i za nią odpowiedzialny, w którym peł-

[2] Mt 18, 20.

nię swoją służbę, jest tym jednym świętym Kościołem powszechnym. Jeżeli w tym miejscu w to nie wierzę, nie wierzę w to w ogóle. Żadna brzydota, żadne „zmarszczki czy skazy”[3] tego zboru nie mogą mnie w tym zmylić. Chodzi tutaj o artykuł wiary. Nie ma sensu porzucanie własnego konkretnego zboru w poszukiwaniu prawdziwej wspólnoty. Wszechobecne i ciągłe słabostki „to rzecz ludzka”. Oczywiście, schizmy nie można wykluczyć, może stać się ona obiektywnie konieczna. Żaden jednak rozłam nie będzie prowadził do tego, by w nowej, oddzielonej wspólnocie Ducha Świętego ustała całkowicie ta „rzecz ludzka”. Gdy nastali reformatorzy, a Kościół rzymski pozostał w tyle za Kościołem reformowanym i się odeń oddzielił, wtedy Kościół ewangelicki również nie jawił się jako nieposzlakowany; w nim także roiło się i po dziś dzień się roi od „zmarszczek i skaz”. W wierze poświadczam, że konkretny zbór, do którego należę i za życie którego odpowiadam, przeznaczony jest do tego, by w tym miejscu, w tej postaci uwidocznić jeden święty Kościół powszechny. Przez to, że mówię na niego „tak”, jako na taki, który wraz z innymi wspólnotami tworzy całość przez Ducha Świętego, żywię nadzieję oraz oczekuję, iż jeden Duch Święty Jezusa Chrystusa także w nim i przez niego da o sobie świadectwo innym; i się sprawdzi, iż ukaże się w nim jedna, powszechna i święta istota Kościoła.

W nicejskim wyznaniu wiary do tych trzech określeń Kościoła dołączono jeszcze czwarte: wierzę w święty, powszechny i apostolski Kościół. Ta jednak czwarta wypowiedź nie stoi w jednym rzędzie z poprzednimi, tylko je wyjaśnia. Cóż znaczy jedność, powszechność, świętość? Co odróżnia wspólnotę od wszystkich innych obcowań o charakterze naturalnym czy też historycznym? Można najpewniej rzec: to mianowicie, że jest to *ecclesia apostolica,* tj. Kościół opierający się na świadectwie Apostołów, podający to świadectwo dalej i zawiązany, i wciąż od nowa się zawiązujący przez to, że słyszy owo świadectwo apostolskie.

(…)

Życie jednego powszechnego Kościoła określone jest przez to, że stanowi wypełnianie powierzonej mu heroldowskiej posługi. Kościół żyje tak jak inne wspólnoty, jednakże w jego nabożeństwie jawi się jego istota: głoszenie słowa Bożego, udzielanie sakramentów, mniej lub bardziej rozbudowana liturgia, stosowanie prawa kościelnego (teza R. Sohma to z pewnością urojona sprawa, gdyż już pierwsza gmina miała przynajmniej porządek kanoniczny – Apostołów oraz lud!) i w końcu teologia. Wielki problem, na który Kościół musi wciąż udzielać odpowiedzi, brzmi: Co się dzieje w tych wszystkich funkcjach i poprzez nie? Czy chodzi tu o budujące oddziaływanie? Czy o szczęśliwość jednostek albo wszystkich? Czy chodzi o kultywowanie życia religijnego czy też całkiem rze-

[3] Por. Ef 5, 27.